

Lekkomyślne zaniechanie

W dniu 2 maja paryskie pismo „Populaire” ogłosiło protest przeciwko białemu terrorowi w Polsce. Protest ten podpisał szereg najwybitniejszych francuzów, jak Herriot, Painlevé, prof. Aulard, Richer, Romain Rolland, Severine, członków ligi obrony praw człowieka i obywatela. Wśród podpisanych znalazły się nazwiska zasłużonych i wypróbowanych przy jaciół Polski.

Podkreślić należy przedewszystkiem, że w danym wypadku nie może być mowy ani o złej woli, ani o posunięciu politycznym. Po prostu demokraci francuscy, którym nieporządku w naszych więzieniach, szczególnie na kresach, przedstawiono w niesłychanie przejawny sposób, ujęli się w dobrej wierze praw krzywdzonego współczłowieka.

Sprawa nie pozostała bez echa. Przywódca demokracji polskiej, poseł Thugutt, zwołał posiedzenie podkomisji sejmowej, która natychmiast rozpoczęła badanie warunków życia w gmachach więziennych, a poatem wystosował do Painlevé'go list otwarty, w którym prostuje mylne opinie, wyrażone w proteście, a poatem przyrzeka przesłanie całkowitego materiału, jaki zbierze komisja sejmowa.

Co się tyczy meritum sprawy, to trzeba podkreślić, błąd, jaki uczyniła komisja, rozpoczynając śledztwo od Warszawy, zamiast niezwłocznie zwrócić się na kresy aby umożliwić ewentualnym winowajcom „pobicie” tego, co czarne.

Nie o tem jednak chce mówić. Kwestja zasadnicza, która znalazła wyraz w tym nadwyraz przykrym dla nas incydencie, jest stosunek demokracji polskiej do demokracji zachodu. Jest w tym stosunku jakaś, conajmniej, karygodna niedbałość.

List otwarty posła Thugutta został wystosowany w dniu 14 maja a więc w chwili, gdy wiadomem było, że ci, którzy podpisali omawiany protest, odnieśli zwycięstwo walne przy wyborach i niebawem ujmą w swe dłoń ster oficjalnej polityki francuskiej.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby kartel lewicy przejął przy wyborach w dniu 11 b. m., protest demokratów francuskich pozostałby bez echa.

Chcę wierzyć, że jest to wrażenie mylne, że zwłoka była jedynie rezultatem zaniechania i lekkomyślności.

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że we Francji, gdzie osoba posła Thugutta nie jest tak dobrze znana, jak u nas, będą sobie tę zwłokę tłumaczyć jaknajgorzej, urzucając, że demokracja polska nie jest szczerą, że bawi się w niewłaściwą dyplomację, że lekceważy wszystko, co nie nosi urzędowej pieczęci ministerialnej. Będzie to zarzut niesłuszny, tem niemniej jednak niebezpieczny.

Takich zaniechań powinniśmy się wystrzegać.

Szczeremu demokracie nie wolno ani na chwilę zapominać, że taka instytucja, jak liga obrony praw człowieka i obywatela, ma dla rozwoju demokracji i ludzkości nieskończenie większe znaczenie, niż osoba ministra, który za łada podmuchem zapada się w ocalały niebyt. Painlevé, Herriot to przede wszystkim wodzowie jednej z największych demokracji zachodu, a potem dopiero ewentualni ministrowie francuscy od czerwca 1924 roku. Na głos takich, jak oni, ludzi musi nastąpić odpowiedź natychmiast zupełnie niezależnie od ich sukcesu, czy porażki w walce wyborczej.

Marian Drogoszewski.

Czem jest Francja dla Polski, a czem dla Chiny?

Głównym bodaj atutem, jakim posługiwała się Chiena w agitacji partyjnej, był rzekomo prestige jej przywódco w rządach koalicyjnych, a zwłaszcza we Francji. Tam, według uprzedzonej powtarzanej wersji, przywódcy ci cieszą się zaufaniem jako niezachwiani ententofili, przedstawiciele zaś lewicy muszą wzbudzać podejrliwość i niechęć. Wersja ta sprzeczna w ostatnich latach panowanie nad Sekwaną bloku narodowego, w którym według uproszczonych szablonów politycznych chciano widzieć francuska Chienę, zwaną jakoby wezwami wspólnej poglądów i sympatii z naszą. Stąd dla łatwości masowej wyobraźni praktyczny wywód, że tylko meżowie chieńscy mogą z powodzeniem kierować naszą polityką zagraniczną i w interesie państwa stać się piastować właściwe urzędy. Wersja ta, z gruntu niedorzeczna, bałamucila nie tylko przeciętną opinię, lecz nawet fery sejmowe: wszak wiadomo, że Witos, oddając w swym gabinetie ster spraw zagranicznych armiom endekom, rachował na wielkie sukcesy w tej dziedzinie i doznał srogiego zawodu. Ktoby czerpał wiadomości o polityce zachodniej z pism endeków, ten musiałby przyjąć do przekonania, że blok narodowy zapewnia trwałe i nieograniczone, że Francja „raz zawsze” skończyła z różnymi ciałami i radykalizmami, że nigdy nie zboczy z ubitego ścieżki prawowierności mieszkańskiej. Pogląd wogóle osobliwy, a podwójnie niedorzeczny.

prz. stosunkach parlamentarnych, odzwierciedlających u steru rządu zmienne fluktuacje opinii publicznej. Złazeni przez stulecia wezwami moralnej i politycznej spójni z Francją pamiętamy różne w jej historii okresy i różne ognia jej stosunku do Polski. Najwyższym był ten stosunek wtedy, gdy sama Francja stawała się potężnym ogniskiem idei, gdy promieniowała dokoła na Europę. W takim ognisku, po klesce listopadowej, znalazła się nasza emigracja, badająca niewątpliwie elita narodowa, tu rosła nasza wielka poezja i rozwijała się ideologia niepodległościowa. Te wspomnienia przechowywała demokracja polska, do nich też odwoływał się podczas wizyt w Warszawie Piłsudskiego prezydent Millerand, przypominając wykład Mickiewicza w College de France i jego żywy współudział w ówczesnym ruchu razem z gwiazdami umysłowości francuskiej. Było to czasu monarchii lipcowej, która Mickiewicz z przeważną częścią emigracji traktował ze zrozumiałą niechęcią, lecz obok niej i ponad nią była Francja, ku której serca i umyły polskie nie przestawały się zwracać.

Wielka rola dziejowa oraz cała ta strona ideowa była przed wojną zgoła obojętna dla naszej prawicy. Co więcej bywała nieraz przedmiotem lekceważenia, takich drwin oraz ponurych wróżb. Jeżeli Francja wzbudziła pewnego rodzaju respekt w endekach, to przede wszystkim jako urzędowa aliantka i wierzycielka carskiej Rosji. Po wojnie do powyż-

szych tytułów przybywa jeszcze aureola zwycięstwa i wielkiego wpływu międzynarodowego, przez nią zdobytego.

Lecz to nie stanowi jeszcze o wielkości Francji: nie tłumaczy faktu, iż cały świat ulakł się jej możliwego pogromu, stanął po jej stronie i dopomógł do zwycięstwa.

Światli patrioci francuscy oceniają wartość tej wielkiej, choć niekonkretnie siły i wiedzy, że w ostatniej wojnie odegrała ona rolę bodaj tak wielką, jak jej siła zbrojna. Aby być szczerym przyznaniem Francji, trzeba przede wszystkim rozumieć i uznawać jej rolę wielkość moralną.

J. Mazurski.

CHOROBA PAPIEŻA.

„Lokal Anzeiger” donosi z Rzymu, że papież ciężko zaniemógł na nerki. Wobec tego wszystkie zapowiedziane audiencje nie dojdą do skutku.

KAPELUSZ KARDYNAŁSKI DLA ARCYB. CIEPLAKA.

Z Rzymu donoszą, że tamtejsze „Avanti” komunikuje z kół katolickich następującą wiadomość: Watykan zachował wielką rezerwę w stosunku do sowieckich i jeżeli arcybiskup Cieplak otrzyma kapelusz kardynałski, nie będzie to oznaczało wyzwania. Nie można zapominąć, że był on więziony przez sowiektów, ale i przez nie uwolniony, co nie może być powodem walki, lecz raczej zbliżeniem między Watykanem a sowiektami. Podając tę wiadomość „Avanti” zaznacza, że wiadomość ta niema charakteru politycznego.

CZARNY GOŚĆ W PARYŻU.

Przybył do Paryża książę Etiopii Teferi Makonen.

AMERYKA NIE WPUSZCZA JAPONCZYKÓW.

Jak donoszą z Waszyngtonu, obie izby ustawodawcze przyłyły ustawie imigracyjnej, wykluczającej japończyków od imigracji.

Z SALONU PARYSKIEGO.

Pisma francuskie zamieściły z racji otwarcia dorocznych wystaw: oficjalnego „Salon des artistes francais” oraz rywalizującego z nim salonu „De la Societe nationale des beaux Arts”, ogólny rzut oka, w którym wzniakną pokróćce wybitniejsze dzieła, odkładając wy-czerpującą krytykę na później.

Wśród setek nazwisk i tytułów znaleźliśmy wymienionych pięciu polskich malarzy. Wojciech Kossak wystawił w oficjalnym salonie „Portret marszałka Focha”, przedstawiającego go w chwili, gdy robi przegląd armii polskiej, „co podnosi portret do znaczenia obrazu historycznego”. W tymże salonie znajdują się trzy obrazy Adama Styki. „Należy zapamiętać — słowa recenzenta — targ na garnki w miasteczku marokańskim u podnóża wysokiego muru, w efekcie porannego światła, zaobserwowanego przez oko, które umie patrzeć, a oddanego przez rękę, która umie malować”.

W salonie „De la Societe nationale” wymieniony jest w gronie najwybitniejszych malarzy dekoracyjnych Miroslaw Peske, „którego prace odznaczają się dużym zaletami, a pozbawione transcendentalnej przesady”.

W tymże salonie mieszczą się portrety Olgi Boznańskiej, „owiane harmonią melancholij, tak odpowiednią jej kobiecej indywidualności” oraz Tadeusza Styki „bardzo dobry portret niemłodej damy”.

MŁODA FRANCJA.

Pp. P. Varillon i H. Rambaud rozpisali ankietę wśród młodych literatów francuskich na temat „Których pisarzy uważa pan za mistrzów, którym Pan najwięcej zawdzięcza i dlaczego?”

Odpowiedzi nadesłano blisko pięćdziesiąt. Oszlanszane kolejno w „Revue Hebdomadaire” ukazały się niedawno w osobnej książce. W ogólnym zestawieniu okazało się, że prym dzierży powieściopisarze Paweł Bourget, Maurycy Barres i Karol Maurras. Dopiero później idzie Anatol France. Między poetami wspomniano nawet Villona, ale brakło Wiktora Hugo.

Rezultat charakterystyczny.

Precz z wojną.

Manifest do robotników wszystkich krajów.

Miedzynarodowa federacja zw. zaw. w Amsterdamie ogłosiła następujący manifest:

„Po raz dziesiąty wspomni ludzkość z przerażeniem ów nieszczęsną dzieł sierońcowy, w którym pierwsze grzmoty dział obwieściły światu o początku wojny światowej.”

W ciągu czterech lat przeciągały nad ziemią przepocona krew i łzami chmurz nieszczęście. Cztery długie lata trwały zapasy narodów, skaczących sobie wzajem do gardła w zwierzęcym szale.

Tysiące młodzieży, krew z krwi narodów pod wpływem hasła obłąkanej klikki kapitalistów, niosło życie na ołtarz Kłamstwa. Oddała ona siebie ofiarnie młodochowi wojny w obronie rzekomej demokracji i ostatecznego wyzwolenia ludzkości od bicia nowej wojny. Wreszcie przyszedł upragniony pokój, który jest zaprzeczeniem pokoju, który rozwał iluzję w umysłach otymlistów gorąco wyczekujących dnia jego zawarcia.

Dziś znowu zbroja się państwa, szykują do nowej zbrodniczej walki.

Wiedza oddana jest pilnym poszukiwaniom nowych, straszliwych środków śmierci i zniszczenia. Poświęcają temu przerażającemu celowi swa pracę liczni uczeni, dokonujący nowych poszukiwań w laboratoriach.

Ludzkość cała wie i zdaje sobie z tego jasno sprawę, że nowa wojna swa groza i okropnością przewyższy i wypierdzi wszystkie dotychczasowe rzezie. Przyszła wojna będzie wojną przekleństwa. Niech będzie w każdym podmuchu wiatru zniszczenie i śmierć, będzie to wojna gazów trujących i chorobotwórczych bakterii. Osobiste bohaterstwo, odwaga nie będą w niej żadnym czynnikiem walki, nie wywra żadnego wpływu na jej losy i rozstrzygnięcie. Tłum ludzkie, tępienie będa w tej straszliwej wojnie, jak robactwo.

Czas goi wszystkie rany. Uczucia goręczy, zemsty i nienawiści mogą pod kołajcym wpływem za-

pomnienia, w ciągu lat zgaśnieć, a nawet zamilknąć.

Jedno tylko uczucie winno niepodzielnie ogarnąć wszystkie serca ludzkie, winno żyć i trwać w nich wiecznie, nie ulegając wpływowi druzgocącej obojętności: święta nienawiść przeciw wojnie.

Jest w społeczeństwie ludzkim siła, która napawa nadzieją, że nienawiść ta nie wygaśnie. Kiedy ludzkość pokonana była zwatpieniem w obliczu zdruzgotanego przez wojnę świata, klasa robotnicza pierwsza ocknęła się i wysoko w górę dźwignęła miedzynarodowy sztandar braterstwa. — Zorganizowane szeregi miedzynarodowej robotników, miedzynarodowy proletariatus, pierwszy wznosił okrzyk: „Precz z wojną”. Miedzynarodowy proletariatus świata jest owa siła, która zniweczy wojnę. Gdy ta zwarta armia pokoiu zechce, a zechcieć musi — okrzyk jej będzie ważkiem ostrzeżeniem dla każdego, kto z zimnego wvrachowania i opanowania bezwstydną chciwością, spróbuje raz jeszcze zepchnąć na lat dziesiątki ludzkość w otchłań żałoby i niedzi.

Robotnicy! Towarzystwo wszystkich krajów i państw świata! W trzecia niedziele września (21 września) tego roku, miedzynarodowa federacja związków zawodowych organizuje we wszystkich krajach, gdzie istnieje zjednoczone w jej szeregach związki, dzień protestu przeciw wojnie. Robotnicza miedzynarodówka socjalistyczna, miedzynarodówka spółdzielcza, oraz miedzynarodówka młodzieży socjalistycznej współnie z nami.

Dzień ten przeciwwojennej demonstracji będzie dniem przegladu sił miedzynarodowej armii pokoiu. Będzie on przestroga wobec tych „sił ponurych”, którym się zdaje, że mogą bezkarnie szwędzić z nieugiętej woli ludów.

Towarzystwo! Wystapcie masowo do demonstracji w naszym miedzynarodowym dniu walki z wojną!

Precz z wojną! Niech żyje pokój świata!

Guglielmo Marconi.

W 50 rocznicę urodzin wielkiego wynalazcy.

Jeden z wielkich meżów naszego stulecia, obchodzi swoia 50 rocznicę. Meżowi temu stulecie nasze zawdzięcza taki cudowny wynalazek, jakim bezprzecznie jest radiotelegrafia. Ale nie tylko jako wynalazek ma ona swoia wartość, ale jako łączność kulturalna ludów, która w blaskawiczej szybkości pozwala na wymianę zdań i kulturalnych, czynników, w tem tkwi jej wielkie znaczenie. Bo czemuż są okrety i statki powietrzne dziś bez możności porozumienia się z ladem? Człowiek na wielkim morzu przedzie od-czuwa te drgania fal, niż człowiek na ladzie, który obok swych telefonów drutowych ma i gazety i inne jeszcze możliwości brania czynnego udziału w wszelkich zmianach zachodzących w kulturalnym życiu ludzkości.

Marconi ur. 1874 w Griffonie koło Boulogne. Matka była szkotką, ojciec zaś jego był włochem. W Boulogne i w Livorno studiował fizykę, a w szczególności interesował się wykorzystaniem fal elektrycznych dla telegrafu. Dziwnym zbiegiem okoliczności w rok przed urodzeniem Marconiego ukazało się słynne dzieło Maxwella, „Elektryczność i magnetyzm”. Marconi budując na tej teorii, a później na pięknych doświadczeniach laboratoryjnych Hertza, przez szczęśliwe połączenie, rozwiłzał to zadanie w antenie, bez której radiotelegrafia nie osiągnęłaby tych rozmiarów, do jakich dzisiaj doszła. To szczęśliwe odkrycie zostało przez niego opatentowane w Londynie w roku 1896, pod nazwą „Telegrafia za pomocą fal Hertza”, a w rok potem wywórował ten swój wynalazek w obecności angielskich urzędników pocztowych.

W tym samym roku założył

Marconi towarzystwo „Wireless Telegraph et Signal Comp Ltd”, które dzisiaj nosi nazwę „Marconi Vireles Telegr. Comp. Ltd.”

W roku 1902 udało się Marconiemu przesłać fale elektr. przez ocean Atlantyczny, a w roku 1909 powstała już regularna wymiana depesz miedzy Anglią a Ameryką.

Jeśli dziś w 50 rocznicę świat techniczny dowiaduje się, że Marconi na nowo jednym epokowym wynalazkiem, wystąpił na arenie szermierzy tego działu, to nable-ramy przekonania, że maż ten słusznie stoi w rzędzie pierwszych geniuszów świata.

Wynalazek ten polega na tem: Marconiemu udało się przez ścię-szenie fal elektrycznych pod kątem 12 stopni, fale te w reflektorach uchwycić. Fale elektryczne maia bowiem te właściwości, że rozpraszają się na 360 stopni w przestrzeni i przez to olbrzymia ilość energii zużywa się. Przez uchwycenie ich w reflektorach i wysyłanie pod kątem 12 stopni, udało się Marconiemu te energie zmniejszyć. Zredukował on bowiem w transatlantycznych przew-słkach radiotelegraficznych, energie 300 kw. do 10 kw.

Jakie jeszcze niespodzianki Marconi nam przygotowuje, dziś tego przewidzieć nie można, gdyż człowiek ten jest w sile wieku, pracując intensywnie nad rozwojem tej galezi techniki.

Oskar Kahlert

SZLIFIERNIA SZKŁA I PODLEWNA LUSTER Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.

Uwaga: Wyrabiam lustra toaletowe i ściennie od najmniejszych do największych rozmiarów. Wykonanie solidne! Ceny przystępne!

CO DZIEŃ NIESIE?

MAJ

17

Sobota

Dziś: Paschale W.
Intro: Feliksa M.

Wschód s. o g. 5.30

Zachód s. o g. 7.23

Wschód ks. 5.21 pp

Zachód ks. 5.22 r.

Dług dnia 15 g. 56 m.

Przyb. dnia 7 g. 50 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Dwie bliźny”.

Teatr Popularny:
„Wujaszek z Gwadelupy”.

Cyrk Ciniselli
„Walki francuskie”. Benefis czarnej maski.

„Casino”:
„Skrzydlaty zwycięzca”.

„Luna”:
„Szał namiętności”.

„Odeon”:
„Ślubowanie”.

„Grand - Kino”:
„Teodora”.

Kino Filharmonja:
„Sultanka”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Grzech”, dramat w 7 aktach.

„Nowości”:
W pogoni za śmiercią.

CASINO

Dziś! Dziś!

Monumentalne arcydzieło filmowe

Skrzydlaty zwycięzca

Potężny dramat lotniczy, wykonany przez polską wytwórnię „Aerofilm”, według znanego lotnika i literata Stanisława Karpińskiego.

ODEON

Dziś! Dziś!

Ślubowanie

(Tijes Khaff).

Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach.

W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

HUMOR ZAGRANICZNY.

Five o'clock.

— Nie chcę się chwalić, ale kobiety zawsze mi się udawały...

— Z wyjątkiem szanownej rodzicielki!

POSAG.

On: — Niech się pani nie obawia, mam na względzie tylko pani dobro...

Ona: — Tego się właśnie obawiam...

WIECZÓR JÓZEFA WITTLINA.

Jeden z wybitnych poetów najmłodszej Polski wystąpi we wtorek 20 maja, w sali Tow. Miłośników muzyki (Traugutta 1) o godz. 8.15 wiecz. z odczytem p. t. „Barbarzyństwo w życiu i sztuce”, ilustrowanym recytacjami z własnych przekładów arcydzieł literatury starożytności i greckiej. Prelekcje i recytacje Józefa Wittlina, który w ubiegłym sezonie dobrze się zapisał w pamięci kulturalnej Łodzi, jako kierownik literackiego teatru miejskiego, mała u nas już swoją ustaloną markę. Odczyt wtorkowy, w którym młody tłumacz „Odysei”, pomniejszy szereg kwestii kulturalno-historycznych, zgrupowanych wokół myślowego naczynia miasta.

Chodzące śmieciarki.

Utarło się w Łodzi przekonanie i opinia, lansowana zresztą gorliwie przy każdej sposobności przez zarząd miasta, że jak długo nie będziemy mieć kanalizacji i wodociągów, tak długo istniejący fatalny stan naszego miasta jest normalnym i o zmianie na lepsze mowy być nie może.

Opinia taka, zakorzeniona w społeczeństwie łódzkim, jest dla zarządu miejskiego bardzo wygodna, gdyż pozwala mu na błogą bezczynność i chroni go przed zarzutami, skargami i interpelacjami.

To też nie się prawie nie robi u nas, by znośniejszymi uczynić warunki pobytu w Łodzi, zwłaszcza w okresie letnich upałów. W szczególności nie się nie robi, by ulice miasta oczyścić z niespotykanych w żadnym innym polskim mieście brudów. Magistrat miasta najspokojniej w świecie uważa, że wobec braku kanalizacji i wodociągów płuća pół miliona mieszkańców muszą starczyć za śmieciarki i martwi się tylko wtedy, gdy przez kilka dni niema silniejszego wiatru, któryby zmiotł ulice i uprzątnął kurz i śmiecie do tych chodzących śmieciarek.

Każdy najbliższy nawet podmuch wiatru w lecie, jest dla mieszkańców naszego miasta istną plagą egipską. Tumany kurzu, piasku, wysuszonego i sproszkowanego nawozu zasypują oczy, utrudniają oddech, brudną warstwą oblepiają spocone w rozżarzonej, powyżej 20 stopni atmosferze twarze i niebezpiecznie zaszyte w ubraniu części ciała.

Jeżeli gdzieś, ktoś zaprotestuje przeciw takiemu porządkowi, jeżeli któryś z radnych podniesie tę sprawę w formie zapytania lub interpelacji na radzie miejskiej, słyszy się stałe krótką odpowiedź przedstawiciela magistratu, że inaczej być nie może, gdyż Łódź nie posiada kanalizacji, ale że magistrat czyni wszystko, co w jego mocy, by sprawę kanalizacji przyspieszyć i w tym celu rozwiązał jeszcze jedną umowę, która mogłaby być dla miasta niekorzystna. Jak tylko dojrzeje sprawa rozwiązania nowej umowy, której zawarcie już jest bliskie, rada miejska natychmiast zostanie o tem powiadomiona. — Na takim oświadczeniu kończy się wszystko i pan radny dalej sumiennie spełnia rolę magistrackiej śmieciarki, zwłaszcza jeżeli mieszka przy którejś z ulic brukowanych t. j. kamieniem polnym, czyli zapelnionym błotem i nieczystościami wybojami.

Polewanie ulic wodą w miesiacach letnich należy do nieznanych w Łodzi czynności miejskich.

Policja wprawdzie od czasu do czasu zaleca stróżom i dozorcóm domów, by polewali chodniki i nie którzy figlarniejsi z pośród nich czynią to nawet w przystępie dobrego humoru, urządzając sobie przy tej sposobności śmigus, zwłaszcza, gdy w promieniu takiej ich działalności zjawia się para niepokalanej białości pantofelków damskich, biała sukienka lub jasny garnitur męski, inni zaś z reguły

humaczą się brakiem „szlauchu” lub konewki, lecz aby jednak wykaazać gorliwość i posłuszeństwo wobec władzy, wychodzą po obiedzie na chodnik płukać sobie zęby.

Pozatem jeszcze tylko zarząd tramwaj miejskich wysła czasem na „przestrzeń” jakiś przedpotopowy beczkowóz, doczepiając go do wagonu. Czasem nawet coś z takiego beczkowozu się leje, ale nie więcej niż potrzeba do pokropienia szyn.

Na tem kończy się w Łodzi akcja polewania ulic w upalne dni letnie.

Magistrat zdaje się nie wiedzieć o tem, że wszędzie w świecie polewanie ulic należy do obowiązków magistratu i to takich, które wykonywane są ze skrupulatnością. Brak kanalizacji i wodociągów nie usprawiedliwia beczynności w tym kierunku, gdyż polewanie ulic z kanalizacją niema nic wspólnego, a wody chyba znalazłoby się tyle w Łodzi, ile jej na ten cel potrzeba.

W porozumieniu z zarządem tramwaj można by w jakiś sposób rozwiązać sprawę polewania tych ulic, na których kursują tramwaje, tak jak się dzieje w Warszawie, zaś co do innych ulic, a w szczególności gdy chodzi o takie arterie komunikacyjne, jak ulica Przejazd, Andrzeja, Konstancynowska, 6-go Sierpnia itp., które mają tak wąskie chodniki, że publiczność w godzinach wielkiego ożywienia nie może się na nich pomieścić i musi chodzić brzegami jezdni w obłokach kurzu, obowiązek stałego ich polewania ciąży na magistracie.

Tosamo dotyczy skwerów i ulic, prowadzących do parków. — Na takiej np. ulicy Pańskiej, szerokiej i słabo zabudowanej, a przylegającej do brukowanej, nawet wówczas gdy niema wiatru, pod wpływem gorąca i nierównomiernego ogrzewania się przestżeń w ulicy i sąsied. przestrzeni parkowych i niezabudowanej, tworzą się wiry, zasypujące kurzem i piaskiem, nie tylko przechodniów, ale i zażywających w parkach przechadzek i bawiących się tam dzieci. Najbliższy zaś wiatr ledwie dajac się odczuć w śródmieściu, na ulicy Pańskiej hula z całą siłą. Podobnie jest na ulicy Kościuszki.

Magistrat posiada podobno jakiś taborek beczkowozów i są nawet podobno w Łodzi tacy ludzie, którzy — o ile się nie myli — dzielili te wozy na ulicach, jednak nikt stanowczo nie odważyłby się powiedzieć, czy używano ich do polewania ulic.

Wobec nadchodzącej serii upalnych dni, które już dają się mieszać kancom naszego miasta we znaki, sprawa należytego polewania ulic winna być postawiona na porządku dziennym. Należy uświadomić sobie, że sprawa ta należy do liczby tych, które stanowią wszędzie jedną z najpilniejszych trosk i obowiązków magistratów. — W Łodzi nie powinno być inaczej

Wygodny sposób zaopatrywania się w mleko.

Z wielu stron dochodzą nas skargi, że mleczarze i mleczarki, dostarczający do Łodzi mleko z okolicznych wsi, bywają w drodze zatrzymywani przez organa władzy, a mleko rekwirowane na potrzeby szpitali miejskich. Mleczarze na tem nie wprawdzie nie traca, gdyż za mleko otrzymują natychmiast w szpitalach zapłatę, ale wysocy poszkodowani są odbiorcy mleka, przerażnie pryma tni mieszkańcy naszego miasta, rzadziej skeliki i mleczarnie.

Nie ulega wątpliwości, że szpitale pod względem zaopatrzenia w mleko muszą być postawione na pierwszym miejscu, z drugiej jednak strony istnieje przecież w magistracie administracja szpitali miejskich, której zadaniem jest dbać o to, by szpitale miały wszystko, czego potrzebują i by zapotrzebowanie stałe, jakim jest zaopatrywanie mleka, pokrywane było na podstawie zawartych umów i kontraktów z bezpośrednimi dostawcami, a nie kosztami ludności.

Pozatem sposób taki jest jeszcze wysoce szkodliwy, gdyż w miejsce czeka codziennie na mleko wiele rodzin, posiadających dzieci, które bez mleka obeiść się nie mogą.

Czas najwyższy z takimi metodami skończyć. W lecie nikt nie może trzymać mleka w wielkiej ilości i musi je otrzymywać codziennie. W tym celu, nieraz kosztem ofiar pieniężnych stara się każda rodzina, posiadająca dzieci, zapewnić sobie regularną codzienną dostawę mleka. Rekwirując mleka na rzecz szpitali miejskich są zatem pozbawiani tych rodzin ich własności.

Niezapewnienie sobie przez administrację szpitali miejskich dostatecznej terminowej dostawy mleka świadczy o braku kwalifikacji, odnosnych funkcjonariuszy. Magistrat winien z tego wyciągnąć odpowiednie i właściwe konsekwencje, w każdym razie jednak nie takie, które naraziłyby ludność miasta na przykrości.

„Sprawiedliwości stało się zadość.”

Taki meldunek złożył prokuratorowi komendant plutonu egzekucyjnego, po rostrzelaniu Engla. Stało się to dzisiaj o godzinie 5-ej rano.

Po ogłoszeniu wyroku sadu dożnego, skazującego zabójcę Łuczaka, Engla na karę śmierci przez rozstrzelanie, obrońca adw. Abramski, odniósł się telefonicznie do kancelarii cywilnej prezidenta Rzplitej z prośbą o ulaskawienie, przwtaczając motyw, któryre wyluszczył w swej obronie, a w szczególności ten, że Łuczak

nie może być uważany za czynnego funkcjonariusza policji.

Prośba adw. Abramskiego została bez skutku.

Wobec tego prokuratura zarządziła wykonanie wyroku. Dziś o godzinie 5 rano Engel został stracony. Egzekucji dokonał wojskowy pluton.

Charlottenburg Łodzi.

Korespondencja własna „Kurjera Wieczornego”.

Pahianice, w maju.

Jest sobie w Polsce takie miasteczko, które słynie z wielu rzeczy. Nie wymienię jego nazwy, ale nie dlatego, by to było nieprzewożne, gdyż jak powiada Bernard Shaw, przewożność jest skutkiem nieprzewożności z milczaniem, ale wzrost dlatego, że takich miasteczek, słynących z wielu rzeczy, jest w Polsce bardzo wiele. A zresztą znajdziecie je na początku tej epistoły.

Miasteczko nasze leży sobie nad rzeczką, wijącą się zyzakowato, która podczas wiosennych roztopów wzbiera, jak niewiasta po ślubie, rozlewa się na okoliczne łaki, usiłując nawet most wysadzić.

Prędko jednakże stęgnie jej zapal wojenny, jak wogóle wszelki słowiański zapal, maleje, wchodzi w siebie, zapada w kontemplację.

Miasteczko nasze ma w herbie trzy korony. Dlaczego trzy? — nie wiem. Może dlatego, że trójką ma w sobie coś kabalistycznego. Plecie się np. trzy po trzy: Bóg jest w trzech osobach świętych trzech królów — i t. d. Kiedyś grodek ten, istotnie miał wiele wspólnego z koronami i przeleżałby przez królów zamieszkiwali w nim czasowo, ale to było bardzo dawno i dziś pozostały z tego korony w herbie i zamek.

Dziś na zamku zasiada magistrat, ale nie powiem, iżby instytucja ta profanowała zamek, nie! Nie jestem monarchista i nie twierdę, by na zamkach zasiadali królowie. — Dziś monarchia już się przepadła, nawet i parlamentaryzm dobija już do mety. Na szczęście, znalazł się w niekiej Italii człowiek, który od swoich pułków-lwiątek nabrał łwiej siły i usiłuje podnieść upadający parlamentaryzm drogą specjalnego systemu wyborczego. Może z tej czarnej koszuli wyrośnie Atlas konającego parlamentaryzmu. — Niech mu bogowie pomagają!

Jest w naszym grodku magistrat i urzęduje. Bo czy magistrat może co innego robić? Jak urzęduje? — to nie moja rzecz. Że tu szkoła miejska buduje się kilka lat, to co z tego. Przecież w ten sposób i tak procent analfabetów nie wzrośnie! Ale co to mnie obchodzi, nie jestem przecież rada miasta.

Nie interesuje się także tem, że szynny tramwajowe, idące przez miasto do dworca, położone są w samym milieu ulicy i woz z tej racji koła gubią, a konie nogi sobie łamią, gdyż nie rozbiłam się lądem po ulicach i nie jestem członkiem stowarzyszenia opieki nad zwierzętami. Że jakaś jedna kanielka przydałaby się w miasteczku, to każdy przyzna. Zresztą choćby dlatego, by ożywić handel mydłem, gdyż dotychczas każdy mydlarz wchodził na swym interesie, jak Zabłocki.

Gorzej nawet, bo nasi mydlarze płaca jeszcze podatki i jakie! Obrotowy, dochodowy, majątkowy i cały tuzin innych. Z tymi podatkami — to prawdziwe kłno: jedni chcieli płacić, a nie mogli; inni mogli a nie chcieli — to tak, jak starzy i młodzi. Zresztą jest to rzecz urzędników skarbowych względnie prof. Stelnacha. Jest tu także policja, bo czyż może być inaczej? Ktoby aresztował i kazał ulice zamiatać? Dawniej tu była inna policja! Na porządku dziennym był wtedy t. zw. „mor dobiecia”. Dziś się o tem nie

szw. Zdarza się coś podobnego, jak powiadają, ale we Lwowie, u nas cichutko. Zresztą o tem bieu, to jeszcze kiedyś pomówimy, ale narazie... sza! Przysposobności zapłaczymy, jak powiada św. Paweł, z płaczącymi. Narazie zauważem taką plamkę na oku policji. Masz nieszczęście być świadkiem sądowym. Twoi współświadkowie otrzymują wezwania, ty nie sadzisz, iż sąd z ciebie zrzecznawał. Gdzie tam!

Po paru tygodniach (piękne to były czasy inflacji) otrzymujesz nakaz płatniczy. Czytasz — grzeczna za niestawienie się w sądzie. Idziesz do policji i co się okazuje? Zawiadomienie było i jest pokwitowanie z odbioru. Kto pokwitował? Ty nie! Widocznie szanując się policjant. A na przysłów raz to przechodzi po ciebie policja, trzyma cie u siebie przez całą noc i nazajutrz w towarzystwie mniej lub więcej sympatycznego wykonawcy poleceń sądowych idziesz na sąd. Nieprzymiennie, prawda?

Gorzej, gdy idziesz do kina na balkon. Siadasz do łóż — stop! fagas kinematograficzny wchodzi ci na piętę i woła: „To zajete, to dla pana komisarza!”

Rozgladasz się naokoło — wszędzie leżą puste i nie wiesz, dlaczego p. komisarz musi mieć swoją stałą łóż. Czy on tu urzęduje? To takie kłopotowe tabu.

W ustroju demokratycznym kaźdy ma jednakże prawo do miejsca publicznego, o ile posiada odpowiednie kwalifikacje. Ale jakie potrzebne są kwalifikacje, by usiąść w łóż?

To jakoś mocno pachnie carską łóż, albo jeszcze czemś gorszem. Aczkolwiek żyjemy w okresie, jak się wyraził Alfred de Musset, detronizacji bogów i coraz to mniej ludzi wierzy, iż wszelka władza pochodzi od Boga, to jednak niebezpiecznie zadzierać z władzą fizyczną, bo przecież taka jest władza państwowa.

Z listonoszami też obywatela naszego grodu są w wiecznej wojnie. Przychodzi sobie taki np. listonosz z denesza i powiada wrecz że mu się tyle a tyle należy za fatygę.

Pewna pani to nawet umarła, podobno, z tego powodu. — Nie miała drobnych i poczęła przeproszać urzędnika, a ten poczał jej wymyślać: biedaczka dostała ataku serca i z nieodczytana denesza padła bez życia u stóp listonosza.

Nieprzymienna śmierć!

A nie chcieli, obywatelu, wyjeżdżać z naszego grodu koleja z bagażem, bo czekała cię dwie ewentualności: albo jedziesz, a bagaż twój leży na peronie, albo też ty i bagaż zostają na peronie, a do cię jedzie. Bo tu jest taki zwyczaj. Kasjer podnosi okienko i sprzedaje bilet, a gdy załazi wszystkich, idzie zważyć twój bagaż, zarejestrować go itd. I z wykole jest tak, że pociąg na peronie, a przed okienkiem jeszcze ogonek po bilet.

Nieprzymienna rzecz, prawda?

Wobec tego trzeba podróżować bez bagażu, co jest zresztą bardzo wygodne: wtedy możesz być pewien, że ze stacji wjedziesz i nikt ci bagażu nie otworzy i nie ukradnie, bo go nie masz. Może kasjer chce nam zaszcześcić zasa-de: omnia mea mecum porto. — Bardzo możliwe! Zresztą bardzo przymienna szepczonka.

(Dokończenie nastąpi). Fz. J-L

NA SZEROKIM SWIECIE.

LAKONICZNOŚĆ PREZYDENTA

Prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge nie jest małym słowem, lecz nie lubi tracić słów na próżno. Jego zwyczaj unikania niepotrzebnych dialogów i przemówień ze strata czasu był już powodem anegdota oraz drobnych nieporozumień.

Pomiedzy innymi najmniejszej przypisano prezydentowi niechęć do niemieców, jaką rzekomo miał zaznaczyć podczas przedstawienia mu się w Białym domu aktorów z Beyreuth, występujących z przedstawieniami pasyjnymi. Gdy jeden z nich rozpoczął przemówienie, które zapowiadało się na czas dłuższy, prezydent podał mówcy rękę, skłonił się pozostałym i najspokojniej oddalił się do swego gabinetu.

Również dla zaoszczędzenia czasu prezydent Coolidge skasował tradycyjne uściski ręki deputacjom, odwiedzającym go nieustannie. Obecnie deputacje defilują tylko przez gabinet prezydenta, jeżeli chcą go zobaczyć, on zaś siedzi przy biurku zajęty pracą i na gości nie zwraca uwagi.

Ostatni wypadek, opisany w prasie waszyngtońskiej stanowi niemiłej charakterystyczny przykład do ustalonej już opinii o nim jako o „młczącym kalwinie”.

Delegacja kobiet z klubów politycznych odwiedziła Białą dom. Przewodnicząca wygłosiła do prezydenta mowę, w której wyraziła życzenie kobiet amerykańskich wzięcia szerszego udziału w życiu społecznym i politycznym. Mówczyni zażądała od prezydenta, ażeby wyraził swoje poglądy na ich postulaty. Prezydent Coolidge spokojnie wysłuchał oracji, odpo-

wiedział: „Czemużby nie?” i z piórem w ręku odszedł do swego gabinetu.

TAJEMNICZY ZWIASTUN WOJNY EUROPEJSKIEJ.

W jednym z ostatnich numerów londyńskiego „Timesa”, przypomniano ciekawe zdarzenie, które datuje się ściśle na rok przed wybuchem wojny i było jakby jej zapowiedzią. Dodać należy, że nie może tu być mowy o jakiejś naciąganej faktów. „Times” bowiem przytacza dokładnie numer i wszelkie daty zarówno swoje, jak i też daty i numery innych pism londyńskich, w których ów dziwny fakt został zanotowany, dzięki czemu każdy z łatwością sprawdzić może autentyczność tajemniczego zdarzenia. Mianowicie w dniu 28 lipca 1913 roku, król Jerzy V, obecny był w loży na przedstawieniu „Romeo i Julia” w jednym z teatrów londyńskich. Nagle podczas antraktu, w chwili, kiedy zarówno widownia, jak i loża oświetlona była potokami oświecającego światła, uchyliły się nagle drzwi loży królewskiej i niezameldowany stanął w nich mężczyzna wysokiego wzrostu, o twarzy pociągłej, ogromnie bladej, ubrany we frak. Tajemniczy gość na białym gorsecie koszuli miał wymalowany wielki czarny krzyż. Człowiek ten patrzył królowi prosto w oczy, nie mówiąc ani słowa. Wszyscy obecni w loży — między innymi także i królowa — tak osłupieli ze zdumienia i przerażenia, że przez długą chwilę trwali bez ruchu i nikt do natręta się nie zbliżył. Wreszcie funkcjonariuszom administracji teatralnej udało się usunąć z loży, a potem i z gmachu tajemniczą po-

stać, ale rzecz dziwna nikomu nie przyszła na myśl zapytać natręta o nazwisko, ani też aresztować go. — Król Jerzy całem tem zajęciem był bardzo wstrząśnięty, zupełnie się jednak na temat tego nie wypowiadał. Jak utrzymuje jeden z obecnych wówczas w loży, po zniknięciu tajemniczego gościa, szepnął tylko półgłosem: „Ciężkie chwile czekała Anglia. Boże miej ją w swej opiece!” — Oprócz tych słów zupełnie nie wiecej o całym tem dziwnem zdarzeniu nie mówił, co ogromnie zainteresowało wyższy świat Londynu, który snuł nierzadkie domysły. Nie brakło wśród nich przypuszczeń, że ów nieznamy, znany był osobiście królowi, który też dlatego nie polecił go aresztować.

Dopiero obecnie przypomniał „Times”, że cały ten fakt zdarzył się właśnie w dniu 28 lipca, t. j. ściśle na rok przed chwilą wybuchu wojny, w tym bowiem dniu właśnie Franciszek Józef I. podpisał i rozkazał ogłosić pamiętany manifest. „Do moich ludów”, który stał się zarzewiem wielkiej wojny.

WÓDZ REWOLUCJONISTÓW MEKSYKAŃSKICH POŻARTY PRZESZ WILKI.

General Antonio Villareal, byłby minister rolnictwa i swego czasu kandydat na prezydenta, dowódca jednego z mniejszych oddziałów rewolucyjnych, rozbitego ostatecznie przez wojska federalne, uciekłszy w góry, zmarł z głodu. Zwłoki generala zostały znalezione przez żołnierzy federalnych, zjedzone do połowy przez wilki.

Rozstrzelanie 100 oficerów.

Armia federalna pojmała oddział pikanów i poruczników. Wszystkich oficerów rozstrzelano, żołnierzy rozpuszczono.



**SKŁAD
FUTER**

poleca

ultra damskie, meskie i galanteryjne

A. FISZLEWICZ

Lódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 306-9

Dr. med. **H. GOTSCHALD**
Akuszerka i chorobki
Zachodnia 62
róg Cegielińskiej
Przyjm. od 10—12
i od 5—5. 30

Dr. **Eduard Kosa**
Choroby uszu, nosa
gardła i chirurg.
Godziny przyjęcia: 12—1
i od 4—7.
Piotrkowska 113.

Grand - Hotel - Ogród Otwarcie

sezonu letniego

DZIS, dn. 17 maja r. b.

Koncerty pod batutą wszechświatowej sławy kapelmistrza

prof. J. Schwarzmanoffa

codz. od godz. 6—8 i 9—12 wiecz.

oraz **JAZZ-BAND**

Poranki w niedziele i święta.

881—1

Park „Helenów” Dziś OTWARCIE SEZONU Dziś

Wielki Koncert Orkiestry Symfonicznej pod dyktando Teodora RYDERA.

Jutro nie- I-ty Poranek muzyczny od godz. 11 rano

W programie najnowsze szlagiery operetkowe: Frasquita, Madi, Katja tancerka i t. p.

Codziennie: Koncerty Popularne od godz. 7 wiecz.

W czwartki—Koncerty Symfoniczne

(orkiestra w zwiększonym kom- plecie). Początek o g. 8 wiecz.

W święta i niedziele początek koncertu o g. 6 wiecz.

Poranki muzyczne w soboty i niedziele od g. 11 r.

Park „Helenów” Komunikacja tramwajowa zapewniona do północy.
Łódki. Fontanny. Wodotryski. Wodospad.
Pierwszorzędna restauracja. Kawiarnia na miejscu.

Park „Helenów”

Materiały męskie i damskie. = Wielki wybór nowości sezonowych:

Miesięczny kredyt wekslowy! Etaminy Batysty Roman Arbus, Przejazd nr. 1, tel. 19-91
Satyny Zefiry
Muśliny i t. p.

MYNONA.

Goethe mówi przez fonograf.

(Historia miłosna)

— Jaka to szkoda — mówiła Anna Pomke, nieśmiała panienka — że w roku 1800 nie było jeszcze fonografu!

— Pewnie — odrzekł profesor Abnossah Pschorr — szkoda, że Adam i Ewa nie posiadali już tego instrumentu.

— Ach, panie profesorze, tak- bym pragnęła usłyszeć głos Goethego! Bardzo! Mówił podobno tak pięknie! Ach!...

Panna Pomke poszła do domu, a Abnossah, który czuł dla niej dużo sympatii, zamyslił się.

Czyżby nie było możliwym wy- dobyć z tego Goethego kawałka rozmowy?

Wiadomo, że Goethe mówił, głos jego wywoływał takie same fale, jak i twój głos, kochany czytelniku.

Fale powietrzne wywołują rezonans, który z biegiem czasu mógł osłabnąć, ale musi jeszcze istnieć. Otóż kołysanie owe i granie powietrza, można by i dziś jeszcze pochwycić! Należy tylko przygotować aparat, któryby utrzymywał te słabe dźwięki i wzmacnił je, by mogły być przez wszystkich usłyszane.

Konstrukcja takiego aparatu była dosyć trudna. Jak przysto- sować go do ewentualnego głosu zmarłego poety?

W tym celu należałoby poznać budowę krtani nieboszczyka. — Profesor przyszył się kilku po- pierciom, ale to nie dało żadnego rezultatu.

W tem przypomniał sobie, że Goethe i takkolwiek nie żyje, przecież jeszcze istnieje.

Tego samego dnia napisał do Weimaru o pozwolenie na zwie- dzenie grobowca i poczynienie niektórych pomiarów. Ale otrzy- mał odpowiedź odmowną!

Co czynić?

Abnossah Pschorr zabrał skrzynkę najsukleńszych in- strumentów i udał się do Weimar- u Zakwaterował się w „Stonii”. Potem przysunął sobie krzesło do lustra i począł przymierzać do skonalnie zrobiona maske Goethego.

W nocy udał się do mauzoleum. Tu zmuszony jestem uczynić pew- ną dygresję, w stronę moich czytelników, a właściwie w stronę mogących się wśród nich zna- dować włamywaczy.

Wcale nie trudno włamać się do grobowca Goethego. Trzeba tylko pamiętać o tem, że profesor był nie tylko wybitnym inżynie- rem, ale i psychofizjologiem, hyp- notyzerm, oświecicielem i psycho-

patykiem. Wogóle szkoda, że przestępcy nie są bardziej wy- szkoleni i inteligentni. To wno- słoby pewne wyszkolenie w ten fach. Pschorr ubrał się w maske Goethego i jednym spojrzeniem swych władczych źrenic sparali- żował wartę.

Miał około dwóch godzin cza- su. Udał się do grobowca, otwo- rzył trumne, uczynił pomiary, zdjął odciski z wosku i zamknął trumne.

Poczem znów wesół i zado- wolony powędrował do „Stonii”. Wiadomo, że podług szkieletu można do pewnego stopnia wno- skować o konstrukcję muskułów. To też profesor zbudował z całej dokładności klatkę piersiową i krtani poety.

Podług tego znów wyciszył si- le i napręczenie głosu.

Po kilku tygodniach Goethe mówił zupełnie swobodnie! Ale nie chodziło tu o sam tylko głos. Chodziło też o treść. W tym celu trzeba się było udać do pokoju, w którym nieboszczyk przeby- wał i rozmawiał. Napisał do pan- ny Pomke.

— Czy pani chce słyszeć Goe- thego?

— Ależ naturalnie!
— Profesor nakreślił fonograf. Po- teżny i dźwięczny głos wyrzekł kilka zdań z Fausta!

Dziewczyna zbladła ze zgrozv. — Tak, tak — zawołał profes- sor, — nie bede pani oszukiwał. To jest głos Goethego, ale chce, aby powtórzył swe własne roz- mowy!

Udał się razem od domu Goe- thego. Po przełamaniu oporu dy- rektora profesorowi udało się ustawić aparat w pokoju, w któ- rym zmarły wieszcz najczęściej przebywał.

W pokoju tym Pschorr ustawił aparat, a mianowicie w fotelu nieboszczyka, na wysokości, na której według wszelkiego praw- dopodobieństwa musiała się zna- dować jego głowa.

Poczem nakreślił swój aparat i puścił weń silny prad powietrza.

Po chwili już zaprowadził do aparatu pannę Pomke. Ku zgrozie swej i najwyższemu zdziwieniu czuła jej ucho usłyszało gęrzli- wy głos, który mówił powoli:

— Jak już mówiłem, kochany Eckernancie, ten Newton był ślencem. Nie może być mowy o tem, by wynalazek jego miał jak- kąd wartość...

— Boska rzecz! — mówiła p. Pomke, a obecni drżeli ze strachu. — Boże — zawołała panna Pomke — słuchałabym tak calem- i godzinami!

W tej chwili z aparatu poczęło się dobywać donośne chrapanie. — Moi państwo! — zawołał

profesor — chodźmy stąd. Goethe spi!

Panie profesorze — wołała panna Pomke — błagam pani pragnęłabym jeszcze, słuchać choćby chrapania!

Ale profesor zamknął aparat i skrzyknął i odrzekł:

— Nie, dosyć tego!

W sercu jego bowiem gra- rozpac. Był zawziętym zazdroś- nikiem. Ponrozu zazdrośnikie z zamilowania, jak to się zda- niejednemu uczonemu!

Poczem udał się na stację, wszedł do wagonu i pociąg n- szył, wioząc ich ku stronom d- zinnym.

— Jak on pięknie wymawia- tere „r” — marzyła p. Pomke, parłszy główkę o poduszkę.

W profesorze zawrzało. Si- czyl jak tygrys, pochwycił wal- ke z krtania Goethego i rzucił o podłogę!

Panna Pomke krzyknęła z t- pacza:

— Co pan uczynił?

— Zabielem twego rywala krzyczał profesor — potłuki- mu krtani!

— Musze znów słyszeć głos! — krzyczała ona — szysz, musze!

— Po ślubie moja gołabko odrzekł zazdrośny profesor nossah Pschorr.

(Tłumaczyła E.)